

ks. dr hab. Jerzy Szymik

## WCIELONY LOGOS I DUCH ŚWIĘTY W DZIELE ZBAWIENIA

### II rozdział Deklaracji *Dominus Iesus* – treść, kontekst, próba interpretacji

#### 1. Wstęp

W Pierwszym Liście do Tymoteusza, liście pasterskim, skierowanym w latach sześćdziesiątych I wieku do „młodego biskupa o wątłym zdrowiu”<sup>1</sup>, znajdują się słowa o „naszym Zbawicielu”, Bogu, „który pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy. Albowiem jeden jest Bóg, jeden też pośrednik między Bogiem a ludźmi, człowiek, Chrystus Jezus, który wydał siebie samego na okup za wszystkich jako świadectwo we właściwym czasie” (1 Tm 2,3b-6).

Oto jedna z licznych nowotestamentalnych formuł zawierająca tak charakterystyczny dla chrześcijaństwa chrystocentryzm soteriologii. Polega on na jednoznacznym utożsamieniu „Bożego daru zbawienia z jego stworzonym zakorzenieniem w człowieku, Jezusie z Nazaretu”<sup>2</sup> i jako nieredukowalnie istotny dla chrześcijaństwa, jest absolutnie oryginalnym rysem chrześcijańskiej soteriologii i w ogóle teologii, oryginalnym na tle innych wielkich religii świata oraz wszelkich innych systemów filozoficznych i światopoglądowych. *Redemptor hominis et Salvator mundi*, Jezus Chrystus jest zbawieniem człowieka, ludzkości, świata, wszechświata – głosi chrześcijańska soteriologia. Co oznacza, że Boskie medium zbawienia jest tożsame z jego stworzonym pośrednikiem, stając się widzialne w przygodności wydarzenia Jezusa Chrystusa<sup>3</sup>. Dlaczego? Jak to możliwe? To skutek wolnej decyzji Boga – odpowiada chrześcijańska soteriologia. Rzecz przekracza możliwości *ratio*. Stajemy tu na

krawędzi bezdennej, niepojętej przepaści Boga-Miłości. *Ratio* podprowadza na jej próg i niknie w czci<sup>4</sup> – dodaliby mistycy.

Tak rozumiem istotę soteriologicznego przesłania *Dominus Iesus*, deklaracji podpisanej przez Kardynała Ratzingera 6 sierpnia, a ogłoszonej w Watykanie 5 września 2000 roku.<sup>5</sup> Dokumentowi zdążono już zarzucić prawie wszystko, m.in. i to, że jest wyrazem nareszcie bez ogródek ujawnionej, a chytrze w ostatnich latach kamuflowanej imperialnej agresji rzymsko-katolickiego Kościoła wobec odmiennych niż jego doktryna przekonań, a która to imperialna agresja polega na przyjęciu postawy tyleż aroganckiej, co groteskowej: pseudoposiadacza nieistniejącej prawdy. Tymczasem główne przesłanie deklaracji – soteriologiczny chrystocentryzm doktryny chrześcijańskiej – dobitnie wyrażone na medialnym areopagu współczesnego świata, jest (w moim przekonaniu) dokładnym zaprzeczeniem agresywnej arogancji wobec inaczej myślących. Nie jest to bowiem ryk cynicznego imperium, obojętnego na wszystko, co nie jest nim samym, ale głos matki-prorokini. A płynie on nie z buty, ale z troski o człowieka i świat. Także z determinacji, z odwagi. Tak myślę.

Nie mam bowiem żadnych podstaw, by nie wierzyć w czystość intencji i szczerość takich oto zdań Jana Pawła II, wypowiedzianych 1 października 2000 roku: „Nasze wyznanie Chrystusa jako jedyne Syna, przez którego my sami widzimy oblicze Ojca (por. J 14,8), nie jest arogancją dyskredytującą inne religie, ale radosnym uznaniem, że Chrystus ukazał się nam bez jakiegokolwiek zasługi z naszej strony. On jednocześnie każe nam wciąż dawać to, co otrzymaliśmy, oraz oznajmiać innym to, co zostało nam dane, aby ofiarowana nam Prawda i Miłość, którą jest Bóg, należały do wszystkich ludzi”<sup>6</sup>. Tak też rozumiem soteriologiczne przesłanie II rozdziału.

## 2. Treść rozdziału

Rozdział nosi tytuł „Wcielony Logos i Duch Święty w dziele zbawienia”. Zawiera cztery z dwudziestu trzech punktów składających się na całość dokumentu. Struktura rozdziału jest prosta. Całość punktu 9. oraz początek 12. są artykulacją opinii błędnych, zaś cała reszta tekstu, czyli jego zdecydowana większość, jest poświęcona teologicznej argumentacji wykazującej „błąd” błędu i – przede wszystkim – pomocnej w konstruowaniu pozytywnej wykład-

ni nauki na dany temat. Owe trzy tezy (opinie, poglądy), zdaniem deklaracji „głęboko sprzeczne z wiarą chrześcijańską”(10), są następujące:

1/ Jezus z Nazaretu jest „jedną z wielu postaci, jakie Logos przyjmował w ciągu dziejów, aby łączyć się zbawczą więzią z ludzkością”, postacią pozbawioną w tej dziedzinie wyłączności, tylko jedną z wielu historycznych, w jakich objawia się ludzkości „Nieskończoność, Absolut, ostateczna tajemnica Boga” (9).

2/ Istnieją dwie zakresowo różne zbawcze ekonomie Słowa: wiecznego i wcielonego. Druga jest „zastrzeżona jedynie dla chrześcijan”, niejako „węższa”. Pierwsza zaś, obdarzona walorem powszechności, obdarzona pełniejszą obecnością Boga, ma „moc także poza Kościołem i w oderwaniu od niego” (9).

3/ Istnieją dwie zakresowo różne ekonomie zbawcze dwóch Osób Trójcy: „wcielonego Słowa, ukrzyżowanego i zmartwychwstałego” i Ducha Świętego. Ta druga ma charakter bardziej uniwersalny (12).

Tych trzech (hipo)tez nie da się pogodzić z wiarą chrześcijańską (katolicką) – opiniuje kilkakrotnie (wprost i nie wprost) deklaracja. Argumentację dla uzasadnienia swojego stanowiska czerpie z dokumentów Urzędu Nauczycielskiego Kościoła oraz z pism patrystycznych. Pojawiają się więc cytaty, zapożyczenia i parafrazy dokumentów soborów (Nicejskiego I, Chalcedońskiego, Trydenckiego, Watykańskiego II), papieży (Leona Wielkiego, Jana Pawła II) oraz ojców (Justyna i Ireneusza). Co z owej argumentacji i w ogóle z całego wywodu II rozdziału wynika?

Deklaracja *Dominus Iesus* nie mówi niczego nowego; jedynie „porządkuje i przypomina” – jak to wyraził Walter Kasper<sup>7</sup>. W II rozdziale, w ramach porządkowania, przypomina prawdę o jedyności i jedności zbawczego działania Trójjedynego Boga, działania, które ma swe źródło i centrum we Wcieleniu Słowa w Jezusa z Nazaretu<sup>8</sup>. Istnieje bowiem jedyna w swoim rodzaju osobowa tożsamość człowieka Jezusa z Przedwiecznym Słowem Bożym – Boskie *sarkosis* (*incarnatio*, wcielenie) dotyczyło jednego i jedyne go człowieka: Jezusa<sup>9</sup>. Więc „razem z całym Kościołem wierzymy mocno, że Bóg Zbawiciel objawił się zupełnie i do końca w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu jednego, jedyne go człowieka – Jezusa z Nazaretu, Syna Bożego. Wierzymy, że prawda o miłości Boga do każdego człowieka, zawarta w tym objawieniu, na bardzo wiele sposobów [nieznanych nam i niepojętych dla nas, dla Kościoła – przyp.

J. Sz.] odzwierciedla się w dziejach poszczególnych ludzi i ludzkich społeczności – ale całą jej pełnię można znaleźć tam, gdzie została nam wszystkim **raz na zawsze** dana: w życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa, do którego mamy dostęp przez sakramenty Kościoła”<sup>10</sup>.

Jako chrześcijanie nie wierzymy więc (a wierzyć znaczy „zawiesić” swoje życie i swoje wszystko na „wierzonej” prawdzie), że istnieje jakaśkolwiek nietożsamość Logosu wiecznego i wcielonego. Albo że Logosową ekonomię zbawczą poszerza jakościowo i zakresowo Duch Święty. Albo że istnieją rzekomo inne, „poza-Jezusowe” wcielenia Logosu. Albo że istnieje zbawcze działanie Boga inne – szersze, głębsze i skuteczniejsze – niż inkarnacyjne. I – co być może najważniejsze – wyznanie to nie jest w żaden sposób produktem ciasnoty rozumu i serca („znamy prawdę, jesteśmy lepsi”) czy soteriologicznego ekskluzywizmu („my się zbawimy, wy – niekoniecznie”). Bóg bowiem „pragnie, by wszyscy ludzie zostali zbawieni i doszli do poznania prawdy” (1 Tm 2,3b), o czym była już mowa.

Uniwersalizm soteriologiczny proponowany przez deklarację *Dominus Iesus* mieści się bowiem nie „poza” Prawdą, a „w” Niej; nie „obok” Niej, a raczej w Jej głębi. Szukać go należy nie tyle w wymiarze horyzontalnym soteriologicznej doktryny chrześcijaństwa – poszerzając ją „sztucznie”, ile raczej w jej wymiarze wertykalnym – pogłębiając ją. Nie my bowiem posiadamy Prawdę, ale to o wiele bardziej Prawda posiada nas<sup>11</sup>. Nie w naszej więc mocy majstrowanie przy jej treści, ani też jakiegokolwiek przykrawanie jej do naszych aktualnie modnych pomysłów, ani też instrumentalne jej wykorzystanie przeciwko komuś bądź czemuś. Nie mamy nad Prawdą władzy. Rośniemy, szukając jej, odkrywając jej przebliski i okruchy, przyjmując ją w darze.

Ów „głębinowy” uniwersalizm soteriologiczny, obecny bardzo mocno i wyraźnie w literze i duchu dokumentu, został wyrażony przy pomocy takich choćby sformułowań: „zbawcze działanie, jakie Jezus Chrystus prowadzi ze swoim Duchem i przez Niego, rozciąga się na całą ludzkość ponad widzialnymi granicami Kościoła” (12). Dotyczy to „wszystkich ludzi dobrej woli, w których sercu działa w sposób niewidzialny łaska. Skoro bowiem za wszystkich umarł Chrystus i skoro ostateczne powołanie człowieka jest rzeczywiście jedno, mianowicie boskie, to musimy uznać, że Duch Święty wszystkim ofiaruje możliwość dojścia w sposób wiadomy do uczestnictwa w (...) paschalnej tajemnicy” (12)<sup>12</sup>. Już od

odbiorcy tego typu komunikatu zależy, czy uzna go za owoc arogancji ciasnoty płynącej z zawłaszczania objawienia<sup>13</sup> i prawdy, czy też za próbę odkrycia najgłębszego wymiaru uniwersalizmu miłości Wcielonej Prawdy. Dodajmy: próbę człowieczą, czyli ułomną z definicji, nigdy do końca nie udaną w pełni.

Kreśląc uniwersalny horyzont chrześcijańskiej soteriologii, dokument odwołuje się do słynnej zasady „ziaren Słowa” (12), zasady wypracowanej przez św. Justyna Męczennika w II w. po Chrystusie. Według niej, *logoi spermatikoi*, zasiane w różnorodnych obrzędach i kulturach, są formą uczestnictwa tego, co w ludzkim świecie i sercu dobre i święte, mądre i nadziejorodne w Pełni Logosu; są partycypacją ludzkich „słów” w Jedynym Słowie<sup>14</sup>. W komentarzu do *Dominus Iesus*, na łamach „Die Tagespost”, kardynał Ratzinger przypomina również patrystyczną zasadę *praeparatio evangelica*<sup>15</sup>. Jej twórcą był Euzebiusz z Cezarei (263-339), a służyła ona również rozumieniu uniwersalności chrześcijaństwa. W okołodeklaracyjnym kontekście pojawia się rozumienie *praeparatio evangelica* w interpretacji encykliki *Redemptoris missio*: „przygotowaniem do Ewangelii” jest to w kulturach świata i w religiach niechrześcijańskich, co zostało w nich zrodzone przez działanie Ducha Świętego<sup>16</sup>.

Ogólny, podsumowujący wniosek II rozdziału jest taki: „działanie Ducha Świętego nie dokonuje się poza działaniem Chrystusa ani obok niego. Jest to jedna i ta sama ekonomia zbawcza Boga Trójjedynego, urzeczywistniona w tajemnicy wcielenia, śmierci i zmartwychwstania Syna Bożego, spełniona przy współdziałaniu Ducha Świętego i ogarniająca swym zbawczym zasięgiem całą ludzkość i cały świat” (12).

Czyli jedność Bożego działania, uniwersalność zbawczych skutków. Wielkości te (jedność i uniwersalność) nie są w chrześcijańskiej soteriologii rywalkami ani też nie są odwrotnie proporcjonalne.

Pora na kontekstualny, interpretujący komentarz. Kilka intuicji.

### 3. Uwagi lektora

#### A. Istota sporu: prawda

Wrzawa, jaką podniosły światowe media (wylączęm krytyczne głosy Kościołów chrześcijańskich) wokół deklaracji *Dominus Iesus*, może

irytować teologa (polskiego) sporą dawką ignorancji, ale uważam, że należy ją potraktować bardzo poważnie z wielu względów. Między innymi dlatego, że ma ona „na samym spodzie” swoją głęboką przyczynę. Świadomie bądź nieświadomie tumult ów jest artykulacją fundamentalnego problemu naszej cywilizacji, a mianowicie pytania o istnienie obiektywnej ostatecznej prawdy i o nasz do niej dostęp. Oto, moim zdaniem, istota skandalu: Kościół rzymsko-katolicki nie tylko głosi, że prawda jest, i że jest jedna, i nie tylko, że można do niej dotrzeć, ale że to zrobił! I tu podnosi się wrzawa, dalej Kościół nie jest już słuchany, choć mówi rzeczy równie ważne, a teologicznie nawet ważniejsze: że prawda jest osobowa, że jest nią Chrystus, bezbronny Bóg, który się wykrwawił dla każdego (bez jakiegokolwiek wyjątku!), że nie jest ona przeciwko komukolwiek (kłamstwo jest przeciwko człowiekowi; prawda czyniona poza przestrzenią miłości jest kłamstwem, tym groźniejszym, że w szatach kamuflażu).

Pytanie o prawdę jest pytaniem o być albo nie być współczesnej kultury – w tym duchu i w tych mniej więcej słowach wypowiedział się we wrześniu i październiku kilkakrotnie kardynał Ratzinger, główny „odpowiedzialny” za deklarację. I nie wolno z pytania tego rezygnować pod żadnym pozorem<sup>17</sup>. Trzeba rezygnować – powiadają oponenti – bo wpadniemy w szpony fanatyzmu, fundamentalizmu i szatańskiej pychy<sup>18</sup>. Nie wolno – powiadają oponenti oponentów – bo alternatywą jest świat Piłata. Do pozornie sterylnej przestrzeni tolerancji, którą funduje pytanie: „Cóż to jest prawda?” (J 18,38), prędzej czy później wtargnie zbrodnia: zabójstwo Jedynego Sprawiedliwego. Rezygnacja z pytania o prawdę rozwali nam nasz świat – przestrzegają. Nie, uratuje przed stosami – twierdzą oponenti. Relatywizm nie jest przyjazną człowiekowi filozofią, jest dyktaturą, prowadzi bowiem do marginalizacji tych, którzy nadal starają się bronić swojej chrześcijańskiej, chrystocentrycznej tożsamości – powiadają oponenti oponentów<sup>19</sup>.

Oto, moim zdaniem, istota sporu.

Wszystko inne jest w tej dyskusji konsekwencją fundamentu (bądź jego braku...): pytanie o istotę, kształt i cel dialogu międzyreligijnego i jakiegokolwiek; pytanie o to, czy zbawienie jest darem i czy na sposób jego otrzymania nie mamy żadnego wpływu, czy też da się ustalić jego zakres i „miejsca występowania” drogą demokratycznego konsensusu

itp. itd. To są już sprawy wtórne. Oczywiście, rzecz dzieje się kilka wieków po Kartezjuszu, czyli ostrze sporu skierowane jest bardziej na sposób myślenia o prawdzie niż na samą prawdę. Ale to nie zmienia, choć niuansuje, podstawowy problem.

## B. Istota sprzeciwu: Chrystus

Spór wokół deklaracji *Dominus Iesus* toczy się na różnych poziomach zgody i rozbieżności w kwestiach soteriologicznych. W dużym uproszczeniu: niektórzy z oponentów jako zwolennicy autosoterii są w ogóle przeciwnikami „od-Boskiej dar-mowości” zbawienia; inni spodziewają się zbawienia po Bogu, ale religijnie i konfesyjnie nieokreślonym; jeszcze inni po Jezusie Chrystusie, ale niekoniecznie w rzymskokatolickim modelu i Kościele. Rozróżniam głównie dlatego, ponieważ odnoszę wrażenie, że w ferworze obrony tez soteriologicznych dokumentu wszyscy jego krytycy łądają w tym samym worku...

Jakkolwiek by nie było, jedno zdaje się być pewne: idea soteriologicznego chrystocentryzmu napotyka w globalnej wiosce na silny sprzeciw. Jak trafnie powiedział niedawno M. Przeworski: „Główną prawdą tego dokumentu jest przypomnienie, że nie ma zbawienia poza Chrystusem, że zbawienie dokonuje się wyłącznie poprzez Niego. Ta sprawa wywołała najwięcej polemik”<sup>20</sup>. Jak przypomniał niedawno W. Hryniewicz w znakomitym studium „Niepojęty Bóg”: „Istnieje wiele dróg zbawienia, które zna tylko Bóg”. Ten, który jest „Bogiem wszystkich, Bogiem prawdziwie ekumenicznym”. Ale też – jak czytamy w tym samym tekście – kiedy Klemens Aleksandryjski w *Protreptikos* naucza, iż „Zbawiciel jest polifoniczny (*pol phonos*) i działa na wiele sposobów (*pol tropos*) dla zbawienia ludzi, to mimo iż chodzi tu, oczywiście, o „wszystkich ludzi, a nie tylko chrześcijan”, to jednak Autor „Kobierców” twierdzi, iż zbawi ich Zbawiciel – Jezus Chrystus<sup>21</sup>.

Bo główną tezę deklaracji nie jest to, iż zbawią się jedynie „ludzie Kościoła” czy chrześcijanie, ale że ktokolwiek się zbawi, zbawi się w Chrystusie i przez Chrystusa. Zbawia nie idea, koncepcja czy „religia”, ale Chrystus, Jego osoba i dzieło. Rzecz jasna: zbawia Bóg. Ale – w świetle chrześcijańskiej wiary i doktryny – chrystocentryzm jest teocentryzmem. Bóg jest Bogiem Jezusa Chrystusa. Można to, oczywiście, nazwać „zawłaszczaniem Objawienia”, ale chrześcijaństwo nie może nie być sobą... Powtarza więc:

istnieje wiele niepojętych dla nas dróg zbawienia, ale wszystkie one wiodą (nie wiemy, jak...) przez Chrystusa. Inaczej byłyby ślepe.

### C. Istota zgorzenia: Wcielenie

Jestem gotów bronić tezy, że jednym z najważniejszych źródeł (nie jedynym, ale jednym z najgłębszych) odrzucenia treści *Dominus Iesus* jest coś, co od dwudziestu wieków (patrz: Celsus) niezmiennie budzi opór i zgorzenie, a mianowicie inkarnacyjna kenoza Boga. Z obecnymi w soteriologii chrześcijańskiej kenotycznymi skutkami Inkarnacji. Stąd wniosek wielu: „ze względu na ograniczenia wynikające z ludzkiej natury Jezusa objawienie się w Nim Boga nie może być uważane za pełne i ostateczne”<sup>22</sup>. Oto – według tej linii myślenia – ze względu na wieloraką ograniczoność Wcielenia (czasową, przestrzenną, kulturową, cywilizacyjną itp. itd.) ogromne połacie przestrzeni świata i historii ludzkiej wydają się znajdować poza „zasięgiem zbawczym”, a przynajmniej w sytuacji soteriologicznie znacznie trudniejszej niż ta, w której znajdował się rybak znad Jeziora Galilejskiego dwa tysiące lat temu. Czy tego może chcieć Bóg? Stąd ów wniosek: nie można się zgodzić na gorsząca jedynność zbawczą ułomnego Wcielenia. Należy – proszę wybaczyć szczyptę ironii – podpowiedzieć Najwyższemu, jak należy zbawić świat.

W ten sposób jesteśmy w samym środku doketystycznych i ariańskich sporów, a właściwie resentymentów. Dodajmy wszak, że bardzo często u podstaw powyższych „trudności z Wcieleniem” leżą dobre intencje, rzadko zła wola. Rozwiązania takie płyną, owszem, z troski o człowieka, ale też świadczą o błędnym pojęciu Boga. Chrześcijaństwo broniąc łaski zbawienia najdotkliwiej inkarnowanej (ze szczytem zgorzenia, Kościołem, w tle, Kościołem, którego zgrzebną cielesność razi szczególnie!), broni tezy, że nie mamy żadnej władzy nad sprawą zbawienia. Jest ono darem z Wysoka, a wtargnęło w ten świat w Osobie Boga-Człowieka, spotykanego dwa tysiące lat temu w okolicach Judei i Galilei, znanego jako Jezus z Nazaretu, który zresztą zginął nędznie jako trzydziestoparolatek na peryferiach świata. *Absolutum concretissimum*. Oto próba naszej pokory, oto wyzwanie dla naszej pychy.

Oczywiście, bywa, że na chrześcijańskiego teologa spadają najsubtelniejsze wersje powyższej pokusy. Na przykład szlachetny opór przed zawłaszczaniem całego piękna, dobra i prawdy tego świata „w naszym



Chryście”; albo strach przed odpowiedzialnością i losem wezwanych („przywołał do siebie tych, których sam chciał”, Mk 3,13), strach znany doskonale prorokom... Niemniej, istota sprawy pozostaje: spodobało się Bogu zbawić nas przez słabość Wcielenia i głupstwo Krzyża.

#### **D. Istota różnicy: uniwersalizm, ekskluzywizm**

Chrześcijaństwo funkcjonujące w paradygmacie Wcielenia dokonuje na wszystkich poziomach swego funkcjonowania swoistej „materializacji” pierwiastka duchowego (sakramenty, Kościół, charytatywność). Zgorzenie tym procesem (czyli ostatecznie Wcieleniem!) często w historii popychało zgorzonych w ramiona gnozy: mniej siemieżnej, bardziej duchowej, mądrzejszej niż odpychająca dosłowność chrześcijańskiego dogmatu. Pewna ścieżka toczącego się sporu wokół deklaracji zdaje się być współczesną wersją tamtych, z apogeum w II wieku, procesów. Różnice stanowisk przebiegają bowiem przez pojęcia „uniwersalizm” i „ekskluzywizm”, a polegają nie na innym sposobie rozumienia tych słów, ale na użyciu ich w stosunku do innych desygnatów. O ile bowiem z treści dokumentu wynika następujące stanowisko doktryny chrześcijańskiej: „wszystkich zbawić, ale sposób jest jeden”, o tyle uproszczona wersja stanowiska pewnej przynajmniej części opozycji brzmi: „wszystkie drogi uznać za równe, ale dostępne są one jedynie dla wiedzących”.

Upraszczam, wiem. Ale próbuję pokazać w ostrym świetle różnicę stanowisk. Bo też błędy, z którymi zmagają się II rozdział deklaracji, są w podszewce swej gnostyckie. Słowo wieczne mocniejsze od wcielonego, Duch Święty uniwersalniejszy od Logosu – to prosta droga do Marcjona, Manesa i pogańskiej mariologii: Starotestamentalny Bóg mściwy, nowotestamentalny – miłosierny; Ojciec – mroczny, matka – promienna.

Jedność, powiada chrześcijaństwo. Bóg jest Jeden, poza wszelką liczbą, bez jakiegokolwiek sprzeczności. Człowieczeństwo Jezusa nie jest zawadą dla Jego uniwersalnej wszechmocy zbawczej, ani też troistość Osób nie jest przeszkodą dla jedności Jego Natury.

#### **E. Istota nieporozumienia: język**

Nieśmiertelny problem języka... Owszem, należy się zgodzić z o. Sa-lijem, że w dokumencie „brak jakiegokolwiek ducha konfrontacji, a tym

bardziej agresji”<sup>23</sup>, ale też jego język jest wyjątkowo – jak to wyraził bp Walter Kasper – „cięty”, co nie ułatwia debaty o subtelnych, trudnych i drażliwych kwestiach. I rzecz tak skomentował: „moja wrażliwość jest inna, szczególnie w kwestii języka tego dokumentu oraz rozłożenia akcentów (...). Podstawowym problemem, gdy patrzę na powszechną krytykę tego dokumentu, wydaje mi się problem języka i komunikacji. Język deklaracji tak bardzo różni się od języka codziennego i dziennikarskiego, a także od normalnego języka, w jakim Kościół naucza i głosi katechezę, że nieporozumienia czy nawet niezrozumienie są wręcz nieuniknione”<sup>24</sup>. Niedopracowana stylistyka, braki redakcyjne<sup>25</sup>, wielki „rozziew komunikacyjny” między nadawcą a odbiorcą (np. przeciętnym dziennikarzem wielkonakładowej gazety) – to inne zarzuty, ale z tej samej beczki. Dlatego sądzę, że trzeba nam z pokorą i namysłem wysłuchać takiego choćby poglądu wytoczonego przy okazji ogłoszenia deklaracji: „Kościół rzymskokatolicki (inne również) nie dopracował się jeszcze języka, którym może mówić zrozumiale do zwykłych wiernych i ‘niewiernych’ naszego czasu”<sup>26</sup>.

Owszem, spór jest w pewnej mierze zderzeniem dwóch (albo więcej) mentalności, które posługują się różnymi językami. Ale zrzućcie całą winę na nierozumiejącego odbiorcę byłoby skandalicznym uproszczeniem i dowodem arogancji. Nie wystarczy, że Kościół ma – jak zawsze – do powiedzenia światu rzeczy ważne. Musi to robić zrozumiale, pracując nad językiem. Kod językowy nie może budzić oporu, rodzić sprzeciwu, budować muru. Jeśli mówimy o sprawie zbawienia człowieka i świata.

#### 4. Zakończenie

Deklaracja *Dominus Iesus*, jej tezy i ich recepcja, dyskusja wokół dokumentu i całość tego wydarzenia, są dla nas, ludzi Kościoła, wielką lekcją. Nie wolno jej treści zmarnować. Wszak chodzi o istotę bycia Kościołem: o dzieło zbawienia.

Rozpoczęliśmy nasze rozważania od fragmentu z Pierwszego Listu do Tymoteusza. W Drugim Liście do Biskupa Efezu znajdują się słowa bezdyskusyjnie prawdziwe, które przytacza się nieraz w związku z „oporem” świata wobec słów Kościoła: „Głoś naukę, nastawaj w porę, nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą

cierpliwością, ilekroć nauczasz” (2 Tm 4,2). I bardzo słusznie. Ale wiadomo również, że roztropność jest królową cnót. I że nie zawsze mamy w sobie na tyle Bożego światła, by wiedzieć, jak w konkretnych sytuacjach te prawdy pogodzić, lepiej: połączyć. Wiadomo, że bez prawdy nasz świat zginie i że to jej poznanie – wyzwala (J 8,32). Ale bywało już w historii, że prawdą zabijano. Bo prawda jest na pewno dobrem, ale człowiek jest na pewno grzesznikiem.

Chcemy rozróżnić między prawdą (skarbem) a nami-grzesznikami (glinianymi naczyniami). Chcemy i potrafimy to robić. Ale w praktyce grozi nam triumfalizm i mylenie skarbu z naczyniem. Niestety, podobnie jak miłość – pycha niejedno ma imię. Jesteśmy grzeszni, po prostu. Broniąc prawdy, wpuszczamy diabła boczną furtką: budzi się w nas mały inkwizytor. Widać to w ostrości naszych reakcji na uwagi tych, którzy się odważają nas nie rozumieć bądź stawiać nam naiwne albo przewrotne (naszym zdaniem) pytania. Widać to w potępieniach, którymi rozrzutnie szafujemy. Z zaciśniętymi ustami „mających rację” i walczących w słusznej sprawie strzeżemy prawdy przed zakusami zsekularyzowanego świata... Oto pokusa, której grzeszna realizacja w zamierzeniach szatana ma zdyskredytować prawdę w oczach świata. O. Hryniewicz przestrzega jeszcze przed tym, „że może istnieć tak zachłanna troska o siebie, która prowadzi do samozatraty: «Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z powodu Mnie i Ewangelii, ten je zachowa» (Mk 8,35)”<sup>27</sup>. I zaczyna się piekielny kołowrót: narcyzm, małostkowość, pogarda, warcholstwo, podziały. Sądzę, że zadaniem teologii-prorokini jest o tym przypominać. Upominać, przestrzegać.

Nie wolno nam deklaracją wywoływać wojny religijnej. Nie wolno nam kunktatorsko rezygnować z prawdy, ale też nie wolno „używać” jej jako taranu przeciw człowiekowi. Bez euforii i paniki. Głosić i rozumieć; rozmawiać i szukać. Pokornie i cierpliwie.

Więc jeśli chrystocentryzm soteriologiczny jest naprawdę, to znaczy jeśli jest on prawdą naszego umysłu i serca, to trzeba się nam również, głosząc go, zachować na Jezusowy sposób, w stylu Jego uczniów. Bez zaciśniętych warg i zwężonych źrenic, bez strzelania słowami, które nieuleczalnie zranią. Wierząc Bogu Jezusa Chrystusa, to znaczy ufając mocy kenozy, czyli sile bezbronnej prawdy, która skutecznie przekonuje do siebie wówczas, gdy jest czyniona w miłości.

## Przypisy

- <sup>1</sup> Por. wstęp redakcyjny do 1 Tm w Biblii Tysiąclecia (Poznań – Warszawa 1984, s. 1346).
- <sup>2</sup> G. L. Mueller, *Chrystologia – nauka o Jezusie Chrystusie. Podręcznik teologii dogmatycznej, traktat V*, red. W. Beinert, tłum. W. Szymona, Kraków 1998, s. 156-157.
- <sup>3</sup> Tamże, s. 156.
- <sup>4</sup> Por. J. Danielou, *Bóg i my*, tłum. A. Urbanowicz, Kraków 1965, s. 62.
- <sup>5</sup> Polska edycja: Wydawnictwo „Pallotinum”, Poznań 2000.
- <sup>6</sup> Jan Paweł II, *Przemówienie przed modlitwą „Anioł Pański”*, 01.10.2000, „Tygodnik Powszechny”, 2000 nr 41(2674), s. 2.
- <sup>7</sup> *Ekumenizm drogą Kościoła*, tłum. W. Pięciak, „Tygodnik Powszechny”, 2000, nr 41(2674), s. 11.
- <sup>8</sup> H. Seweryniak, *Nasza wiara, nasze zakłopotanie*, „Więź”, 43(2000), nr 10(504), s. 7.
- <sup>9</sup> Mueller, dz. cyt., s. 277, 281.
- <sup>10</sup> T. Węclawski, *Głos naukę*, „Gość Niedzielny”, 2000, nr 39, s. 10.
- <sup>11</sup> A. Nossol, homilia wygłoszona w KUL 6 listopada 2000 r.: „nigdy dość przypominania, że Prawda objawiona, która ostatecznie jest Prawdą osobową, bo na imię jej Jezus Chrystus, nas bierze w posiadanie”. J. Salij, *Pana Jezusa traktuje się poważnie. O deklaracji Dominus Iesus Kongregacji Nauki Wiary rozmawiają G. Górny, M. Przciszewski, J. Salij, P. Kozacki*, „W drodze”, 2000, nr 10(326), s. 24.
- <sup>12</sup> Fragment ten autorzy deklaracji żywcem spisują z konstytucji *Gaudium et spes* II Soboru Watykańskiego (KDK 22).
- <sup>13</sup> Por. A. Pacholski, *Zawłaszczanie Objawienia*, „Gazeta Wyborcza”, 14 IX 2000, s. 14-15.
- <sup>14</sup> Por. C. S. Bartnik, *Historia ludzka i Chrystus*, Katowice 1987, s. 152-156.
- <sup>15</sup> J. Ratzinger, *Prawda w Chrystusie*, tłum. P. Dardziński, „Azymut”, 2000, nr 11(32), s. 2 (za: „Die Tagespost”, 2000 nr 36; 9 IX 2000).
- <sup>16</sup> Tamże.
- <sup>17</sup> Ratzinger, art. cyt., s. 2.
- <sup>18</sup> Pacholski, art. cyt., s. 14.
- <sup>19</sup> Ratzinger, art. cyt., s. 2.
- <sup>20</sup> „Okazuje się bowiem, że we współczesnym świecie ta prawda nie bardzo funkcjonuje mimo Wielkiego Jubileuszu, który wszyscy urocząście obchodzą”. (...) Kontestacja tej prawdy świadczy wyłącznie o tym, że zarówno dziennikarze, jak i sami ludzie Kościoła nie znają albo zapomnieli, jakie są podstawowe prawdy wiary chrześcijańskiej”. M. Przciszewski, *Pana Jezusa...*, s. 25, 17.
- <sup>21</sup> W. Hryniewicz, *Niepojęty Bóg*, „Tygodnik Powszechny”, 2000 nr 41(2674), s. 10.
- <sup>22</sup> Ratzinger, art. cyt., s. 1.
- <sup>23</sup> Salij, *Pana Jezusa...*, s. 19.
- <sup>24</sup> Kasper, art. cyt., s. 11.
- <sup>25</sup> Przciszewski, *Pana Jezusa...*, s. 18, 27.
- <sup>26</sup> J. Turnau, b.t., „Gazeta Wyborcza”, 9-10 IX 2000, s. 25.
- <sup>27</sup> Hryniewicz, art. cyt., s. 10.